

Adres Redakcji i Administracji
PLAC MAGDALENY 2
(Filja Zakł. Druk. D.O.K. III.).

Redakcja czynna: w poniedziałki, środy i soboty w godz. 14—15.
Redakcja rękopisów nie zwraca.

CENA EGZEMPLARZA
w mieście i na prowincji
30 gr.
kwartalnie 1 złp. 80 gr.

CENY OGŁOSZEŃ BRUTTO:
Cała kolumna 30 złp.;
1/2 kolumny 20 złp.;
1/4 kolumny 10 złp.;
1/8 kolumny 5 złp.
Dla biur ogłoszeń 30% rabatu.

Przedruk artykułów dozwolony z zaznaczeniem źródła.

Za Komitet Redakcyjny: ADAM KOWALSKI.

Rok I. Wilno, 28 września 1924 r. Nr. 7.

„SCHUTZPOLIZEI" A STOWARZYSZENIA WOJSKOWO-WYCHOWAWCZE W NIEMCZECH.

Powszechnie jest wiadomem, że postępy pracy przysposobienia wojskowego ludności cywilnej idą u nas „jak z kamienia". Niezrozumienie, nieufność, lekceważenie i niedocenianie jej jest powszechne i wprost zadziwiające.

W takie stosunki, w takie zaślepienie i przeraźliwą ignorancję tej niesłychanie ważnej dziedziny, jaką jest zapoznanie wszystkich obywateli ze sposobami obrony Państwa — nie od rzeczy będzie rzucenie kilku wiadomości o tem, jak nasi sąsiedzi zapatrują się na te same sprawy i jak nad niemi pracują. W wielu wypadkach możnaby wziąć z nich wzór i przeprowadzić u siebie podobne urządzenia, tylko należałoby przedewszystkiem raz nareszcie zerwać z przesądem, że przysposobienie wojskowe to jakiś masoński, bolszewicki wymysł, z którym każdy uczciwy obywatel powinien walczyć.

Stowarzyszenia wojskowo-wychowawcze w Niemczech rozwinęły się w ciągu kilku powojennych lat, nadzwyczajnie pomyślnie. Temu rozkwitowi sprzyjało w pierwszym rzędzie zniesienie z nakazu Komisji Międzysojuszniczej, powszechnej służby wojskowej i ograniczenie ilości wojska stałego ochotniczego, do minimum.

Na tym gruncie, podsycanym wciąż mrzonkami nacjonalistów o odwecie, powyrastały, jak grzyby po deszczu, liczne organizacje tajne, liczące w swych szeregach setki tysięcy członków, zaopatrzone zwykle w broń i amunicję, a nawet we wszelki sprzęt techniczny. Tajność ich polega przedewszystkiem na tajeniu się przed zwycięskiemi państwami, a to w celu ukrycia istotnych sił zbrojnych.

Tak dużo pisze się o tych nieprzeliczonych towarzystwach, że nie warto rozwodzić się nad niemi obszerniej, natomiast stosunek do tych organizacyj jakie zajmuje policja bezpieczeństwa, jest tak ciekawym, że jemu opłaci się poświęcić nieco czasu.

W tem miejscu uważam za konieczne wyjaśnienie, że niemiecka policja bezpieczeństwa „Schutzpolizei", czyli tak zwane „Schupo" jest organizacją zupełnie niepodobną do istniejącej

w innych krajach, a przypomina nieco policyjne oddziały graniczne utrzymywane do pilnowania granic u nas. Oprócz niewielkiej ilości funkcjonarjuszy, obejmującej mniej więcej 25 proc. stanu, reszta tej policji stanowi zwarte, skoszarowane oddziały wojskowe, trzymane w wojskowej dyscyplinie i jako wojskowe traktowane. Rząd Rzeszy utrzymuje w ten zamaskowany sposób większe ilości wojska stałego, potrzebne mu do jego celów.

W myśl instrukcji tajnej, jaką rozesłało pruskie Min. Spr. Wewn. — „Schutzpolizei“ jest obowiązana utrzymać ścisły kontakt ze wszystkiemi organizacjami w okólniku nazwanemi, cywilno-wojskowemi a w stosunku do istniejącej republikańskiej formy rządu, zachowującemi się lojalnie. Okólnik zawiera również nakaz wyznaczania instruktorów do prowadzenia zajęć wojskowych, oraz wypożyczania broni.

„Schupo“ prowadzi ewidencję tych stowarzyszeń i troszczy się o ich rozwój; przy zarządach regencyj, w wydziałach bezpieczeństwa, są specjalni referenci w oddziałach organizacyjnych, którzy zajmują się wyłącznie sprawami przysposobienia wojskowego.

W razie zdekonspirowania się którejkolwiek z organizacyj, referent przeprowadza w aktach zmianę nazwy i — wszystko znowu jest w porządku.

Uchwycić dokładnie stosunek władz „Schupo“ do stowarzyszeń, jest dość trudno, ponieważ władze te unikają wydawania w tym kierunku pisemnych rozkazów, zadawalając się ustnemi odprawami.

Oprócz stowarzyszeń tajnych, istnieje w Niemczech olbrzymia ilość oddziałów t. zw. „Hilfspolizei“, oraz „Selbstschutz'u“. Oddziały te tworzy „Schupo“ w miejscowościach, gdzie nie posiada swoich liczniejszych posterunków, a to rzekomo w celu pełnienia służby bezpieczeństwa.

Jest to znowu nowy zamaskowany system prowadzenia pracy przysposobienia wojskowego.

„Hilfspolizei“ czy też „Selbstschutz“ dzieli się na kompanje od 100 do 150 ludzi, pozostające pod dowództwem oficerów rezerwy, przyczem teren kompanji tworzy niekiedy kilka wsi i wtedy poszczególne z nich posiadają własne plutony.

Organizacje te mimo założenia, że mają pomagać policji, żadnej służby posterunkowej nie pełnią, natomiast nieustannie ćwiczą się w rzemiośle wojskowem, oraz prowadzą pracę kulturalno-oświatową.

W razie jakichkolwiek większych rozruchów wewnętrznych, których w Niemczech, przepełnionych komunistami, nie brak — używane są te oddziały do akcji pomocniczej w likwidowaniu tych ruchawek. W czasie pełnienia służby członkowie ich otrzymują wynagrodzenie.

Bardzo ważnym dla nas jest fakt istnienia organizacji „Ziviler Grenzschutz“, istniejącej tylko na kresach państwa, a rozwiniętej szczególnie na granicy polskiej.

Zadanie „Ziviler-Grenzschutz'u“ polega na ochronie granic i daniu pierwszego odporu nieprzyjacielowi, w razie wybuchu wojny. W wypadku okupowania przygranicznych powiatów przez wojska obce, „Ziviler-Grenzschntz“ ma za zadanie prowadzić akcję dywersyjną.

Do dyspozycji tej organizacji „Schupo“ (czytaj: Min. Spraw Wojskowych) oddało olbrzymie składy broni, amunicji, ekwipunku, oraz udziela instruktorów.

Tak w chwili zajmowania Kłajpedy przez Litwinów, czy też w czasie zajęcia Zagłębia Ruhry, w czasie, gdy Niemcy spodziewali się lada dzień przekroczenia swej wschodniej granicy przez wojska polskie, „Ziviler-Grenzschutz“ podlegał mobilizacji i wtedy można było obserwować niesłychane znaczenie stowarzyszeń cywilno-wojskowych, jakie w pierwszych dniach wojny mogą one odegrywać. Wprost jak z pod ziemi wyrastały liczne, karne, przepojone duchem patrjotyzmu, uzbrojone i wyekwipowane oddziały wojska, zdatne do natychmiastowej akcji bojowej.

Zupełnie nic dziwnego, że rząd niemiecki lekceważąco rozprawia się z notami swych zwycięzców, gdy, chociaż mając liczebnie słabą armję stałą, może w każdej chwili powołać setki tysięcy młodych ludzi, wyćwiczonych i zaopatrzonych we wszystko, co jest niezbędne dla żołnierza wyruszającego w pole.

Niemieckie ministerstwo spraw wojskowych w zupełności ocenia znaczenie towarzystw wojskowo-wychowawczych i wszędzie, gdzie istnieje choć mała ilość Niemców, popiera je i wspomaga. Bezwątpienia niebrak niemieckich instruktorów i na terenach Polski, które, jak naprzykład b. W. Ks. Poznańskie, czy Pomorze — należały ongiś do Niemiec. Długa ręka inteligentnego niemieckiego sztabu generalnego sięga wszędzie; piszący te słowa miał sposobność dostrzec ją nawet w tak odległym kraju jak Brazylja, gdzie w jednym ze stanów, posiadającym kilkadziesiąt procent niemców, rozwijają się pod czujnem okiem zakonspirowanych oficerów nadesłanych z Berlina, przeróżne „Schuetzenverein'y“ i inne towarzystwa „gimnastyczne“.

W Niemczech na każdym kroku widać usilne popieranie zdrowego ruchu, zmierzającego do podtrzymania gotowości obronnej narodu.

Jakżeż mizernie i skromnie wygląda przy tamtej sprawnej maszynie, nasz w powijakach jeszcze tkwiący aparat P. W.?! Tam potężne organizacje popierane przez całe społeczeństwo, pomoc bez zastrzeżeń ze strony rządu, oddane do dyspozycji składy broni, amunicji, rynsztunku

wszędzie planowość i celowość — a u nas?... Szkoda pisać. Kilka suchotniczy żywot wiodących organizacyj, bez subsydjów, bez niezbędnych pomocy, bez broni, a przedewszystkiem bez sympatji ogółu, przedstawiają się tak, jak mały piskliwy kociak przy potężnym, rozrosłym lwie.

A los jękliwego kociaka w obliczu krwiożerczej bestji, zawsze będzie przesądzony.

M. B. Lepecki.

Prostak to, który wojsko
z wielkości szacuje:
Zwycięstwo liczby nie chce —
męstwa potrzebuje.

Jan Kochanowski.



Członkowie stow. P. W. w szkole łączności w Rembertowie.

Z ŻYCIA STOWARZYSZEŃ PRZYSPOSOBIENIA WOJSKOWEGO.

Ćwiczenia polowe strzelców w pow. Lidzkim.

Ludność gminy ejszyskiej i koniawskiej z niedowierzaniem spoglądała na pracę Oddziałów Związku Strzeleckiego w Ejszyszkach i Naczy, od chwili powstania tych placówek, wychowujących przyszłych obrońców drogiego skarbu — wolności — przed zachłannością wrogich nam sąsiadów.

Tutaj odczuła młodzież palącą potrzebę wykuwania silnego, zbrojnego ramienia, idąc śladami szermierza o wolność Ludwika Natbutta, który w roku 1863 walcząc w tej połaci kraju z Moskalami, z dewizą „Honor i Ojczyzna" wolał paść na polu chwały, niż upokorzenie i oddanie się żywcem w ręce nacierającego ze wszech stron wroga.

Jako bohater narodowy i rycerz bez skazy, historycznie nie zaginie, chociaż „Lidzki Komitet budowy pomnika Narbuttowi" dawno już o swoich powinnościach zapomniał i złożył słomiany zapał w akta, jednakowoż bohater-męczennik pozostał wzorem szarego i zapomnianego rycerza w sercach tutejszej młodzieży.

Samorzutnie, na pierwszy apel, stawiła się w roku 1922 garstka młodzieży w Ejszyszkach i Naczy, by zawiązać oddziały, szerzące polską kulturę wojskową.

Twarze rumiane, zawadjackie i zawsze uśmiechnięte wskazują, z jakim zapałem i zrozumieniem garnie się młodzież ochoczo pod sztandar strzelecki.

Dzięki inicjatywie zawsze ruchliwych żywotnych, a przez to lubianych przez swoich podkomendnych - kierowników pp. Papierskiego-prezesa, Rakiniewicza-komendanta Oddziału Związku Strzeleckiego w Ejszyszkach, tudzież pp. Siemaszki-prezesa i Rodkiewicza-komendanta Oddziału w Naczy, uplanowano przy pomocy instruktorów wojskowych, międzyoddziałowe ćwiczenia polowe.

Nie trzeba było długo czekać, gdyż 6. IX br. wyruszył Oddział z Ejszyszek marszem ubezpieczonym w stronę Naczy, z założeniem taktycznem mniej więcej w takim sensie: Nieprzyjaciel pobity uszedł z Ejszyszek, własne patrole doniosły, że nieprzyjaciel zatrzymał się w Naczy, Oddział ma zadanie nieprzyjaciela wyrzucić z Naczy i zająć stanowiska na zachód od miasteczka.

3 klm. przed Naczą, napotkał nacierający Oddział czujki i placówki Oddziału Naczy, miarkującego nieprzyjaciela, które po krótkiej walce wycofały się z Naczy, dostając się częściowo do niewoli. Ćwiczenia aczkolwiek nie „mocno" zademonstrowane, trwały do późnego wieczora, cel osiągnięto, zadanie skończone.

Po wzajemnem przywitaniu się strzelców, zaprosił prezes Oddziału w Naczy członków Oddziału Ejszyszki na skromny wieczorek, gdzie przy dźwiękach wiejskiej orkiestry, dopełniono tańcami całość programu uroczystego dnia.

Właściciel majątku p. Narbut, łaskawie udzielił kwatery zmęczonym strzelcom, gdzie bractwo posnęło jak susły w miękkiej pierzynie aromatycznego siana, to też za okazanie życzliwości dla naszej „wiary", należy mu się i gorące podziękowanie.

Ale nie na tem koniec.

Nazajutrz pobudka postawiła naszych śpiochów na nogi. Mycie w stawie, uporządkowanie ubioru i broni nie trwało długo, a strzelcy stali gotowi

przed kościołem. Przychodząca do kościoła ludność polska i nieliczna litewska, przyglądając się ciekawie, rozmaicie opowiadała sobie o naszych zuchach, między innemi słyszałem: Wojsko? — nie wojsko, bo bez munduru, strażacy? — nie przecież z karabinami i bez sikawki, „rekruty"? — także nie, maszerują jak prawdziwe wojsko, aa!! — zapewno "partyzanty", poznać po znakach na rękawach. Szepty uzupełniły reszty.

Większe zdziwienie ogarnęło widzów, gdy strzelcy złożyli broń w kozły i... poszli dwójkami do kościoła na nabożeństwo, bo podobno strzelcy to tak jak litewskie „żelazne barany" rabują, podpalają, bezkarnie znęcają się nad ludnością polską a nawet litewską, a najmniej to chyba do kościoła chadzają.

Tutaj dopiero ludność szeroko otworzyła oczy, widząc stronę moralną ducha wojskowego u strzelców i tężyznę fizyczną, okazaną marszem defilady.

Co zyskali strzelcy przez swój występ? Powiem bardzo wiele.

Między innemi: dziarską postawę, karność w słowie i czynie, pogłębienie znajomości sztuki wojskowej, zacieśnienie węzłów serdecznej przyjaźni i duchowej łączności między kierownikami, komendantami i strzelcami — z jednej, a pozostałą ludnością — z drugiej strony.

Strzelcy nie poprzestali na tej imprezie, a powracając ze śpiewem do domu, postanowili stanowczo i więcej szczerze zabrać się do pracy, krzewiąc będące w letargu wychowanie fizyczne jak: biegi, skoki, rzuty, zabawy i gry ruchowe, piłkę nożną i inne, który to sport, obok systematycznej nauki strzelania, jest kamieniem węgielnym pod gmach ćwiczeń czysto wojskowych w organizacji Związku Strzeleckiego.

Co przyszłe dnie pokażą na tem polu postępu, i co będą robiły inne Oddziały Obwodu Lida — zobaczymy.

W każdym bądź razie, gdyby każde miasteczko i wieś powiatu Lidzkiego i Wołożyńskiego miało takich, nad wyraz sympatycznych pp. Papieskich, Dakiniewiczów, Siemaszków, Rodkiewiczów, Narbutów i innych, to dla nieżyczliwych nam sąsiadów, każdy próg, pagórek i okno, byłyby silną i nie do zdobycia fortecą, najeżoną lasami luf, bagnetów i przedewszystkiem tem, co się zwie „duszą szarego strzelca", gdyż podstawą wszelkich działań jest tylko ***człowiek***, jego ***myśl twórcza***, jego ***wola zwycięstwa*** i ***gorąca miłość Ojczyzny***.

Obserwator.

Z pracy ZBK w Hoduciszkach.

Z chwilą rozpoczęcia pracy przez ZBK w Hoduciszkach, Komenda Oddziału, odstępując od zasad przyjętych Statutem ZBK, zamiast powołania do życia fikcyjnych Zarządów Oddziałowych, które, jak temu dała przykład poprzednia ich praca, w rzeczywistości są bezczynne,—podzieliła swą pracę na działy i sekcje.

Całą pracę podzielono na cztery działy: 1) przysposobienia wojskowego, 2) wychowania fizycznego, 3) kulturalno-oświatowy i 4) gospodarczy.

Działy podzielono na sekcje, a mianowicie:

1) Dział przysposobienia wojskowego (wojskowy) na: sekcję organizacyjną, sekcję uzbrojenia i sekcję wyszkolenia.

2) Dział wychowania fizycznego na: sekcję piłki nożnej i sekcję lekkiej atletyki.

3) Dział oświatowy na: sekcję teatralną, propagandy i bibljotekę.

4) Dział gospodarczy na: sekcję skarbową i kancelarję ogólną.

Kierownictwo poszczególnych oddziałów i sekcyj powierzono najwięcej ideowym i energicznym członkom, mianując ich tylko czasowymi Kierownikami.

Kierownikiem Działu Wojskowego i pierwszych dwóch sekcji tego działu — pozostaje Komendant Oddziału.

Kierownikiem Działu Kult.-Oświatowego—vacat

P. o. Kierownika Działu Wychowania Fizycznego — vacat.

P. o. Kierownika Działu Gospodarczego — czł. Łapin Józef, (jednocześnie sekcja skarbowa).

P. o. Zastępcy Komendanta i p. o. Kierownika Sekcji Wyszkolenia — Adamowicz Michał — kapr. rezerwy.

P. o. Kierownika Sekcji Piłki Nożnej — czł. Stalski Michał.

P. o. Kierownika Sekcji Teatralnej — czł. Polakow Jan.

P. o. Kierownika Bibljoteki i Kancelarji — Godowicz Jan.

W ten sposób dzieląc pracę, K-da Oddziału, bez potrzeby wyczekiwania rozmaitych wyborów, postanowień, uchwał, a i coprawda większego zainteresowania są sprawą P. W. przez szerszy ogół młodzieży tut., może prowadzić pracę, która, pomimo napotykanych trudności, daje całkiem pozytywne wyniki. Kierownicy poszczególnych Działów i Sekcyj nie szczędzą wysiłków, aby praca ZBK niezginęła na marne, lecz znalazła żywy oddźwięk. Najtrudniejsze zadanie mają kierownicy D-łu Wojskowego i Sekcji Teatralnej, ponieważ muszą przezwyciężać rozpowszechnioną w b. wysokim stopniu agitację przeciwko organizacji P. W. oraz wtłaczać do głów tak młodzieży, jak i starszego pokolenia pojęcie o koniecznej potrzebie P. W.

Dział wojskowy obecnie pracuje zaledwie w sekcji organizacyjnej, ponieważ nie posiada ani karabinów, ani innych środków pomocniczych. Na groźby i nalegania skierowane do Oficera Instrukcyjnego PKU. Święciany ppor. Orłowicza (trzeba przyznać rację— człowieka ideowego, pełnego poświęcenia się i zapału dla sprawy P. W.), otrzymuje odpowiedź... pocieszającą, że w prędkim czasie DOK. III sprawę tą załatwi pomyślnie. A przez to palącą sprawę P. W. odkłada się na nieokreślony termin, a młodzież, miłującą nad wszystko oręż i mundur, pozostawia się samej sobie i agitacji tak swoich, jak i obcych, skierowanej przeciwko P. W.

A że młodzież jest chętną sprawie P. W., może świadczyć fakt, przed kilku dniami przezemnie spostrzeżony, a napotkany... hen! w zapadłych wioszczynach, gdzieby najmniej można było się tego spodziewać.

Będąc w rozjazdach służbowych po gminie Hoduciskiej we wsiach odległych o 18 — 20 klm. od Hoduciszek, byłem stale zapytywany nietylko przez młodzież, ale i starszych, „czy ZBK. (w ich języku „bezpieczność kraju") jeszcze egzystuje, jakie jego zadania, czy to taka organizacja jak szaulisowie litewscy, w jaki sposób można wstąpić do szeregów i czy można byłoby ćwiczyć się na miejscu i t. p.", nie mając czasu, co prawda, nie mogłem wyjaśnić zapytującym wszystko, tylko krótkiemi objaśnieniami, dałem im pojęcie o pracy ZBK. Widocznie otrzymana odemnie odpowiedź zadowoliła ich, ponieważ oświadczyli: „a to dobra rzecz, przecie będzie lepiej i lżej służyć w wojsku jak pozna się musztrę zawczasu, więc proszę przysłać do nas organizatora — wszyscy będziemy pracować w ZBK".

Słysząc te słowa ludzi prostych, odciętych od miasteczka parędziesięciokilometrową odległością i lasem, serce mi zabiło radośnie, że u chłopa kresowego zdrowszy jest duch niż u wielu ludzi z inteligencji, ale jednocześnie i zmartwiłem się na myśl, że ci ludzie prości, ale zdrowi duchem będą pozostawieni sami sobie, ponieważ nikt do nich nie pójdzie, ani pojedzie aby zadośćuczynić ich żądaniom... nie dla braku chęci, a dla prostej materjalnej przyczyny: ZBK. nie posiada specjalnie wyznaczonych do tego celu ludzi, a Komendanci Oddziałów, jako honorowi pracownicy, zaledwie wynajdują wolne chwile na robotę na miejscu, a cóż mówić o kosztownych podróżach odrywających na kilka dni od pracy?

Widząc, że Dział Wojskowy K-dy Oddziału Hoduciskiego do pracy narazie przystąpić nie może, K-da Oddziału zwróciła wiele uwagi na Sekcję Teatralną w tem przekonaniu, że przynajmniej przez dawanie ludności rozrywek godziwych, urządzanych pod egidą organizacji P.W.-ZBK, pogodzi ją z myślą, że ZBK. i wogóle sprawa P.-W. nie są wrogie dla nich.

Pod Kierownictwem p. Polakowa, przy łaskawem współudziale pań Bronisławy i Weroniki Wołodźkowien i Heleny Burakówny, panów Jerzego Buraka, Jana Gadowicza, Jana Degisa, Stanisława Wołodźko, Józefa Łapina i Michała Adamkiewicza urządzono pierwsze przedstawienie w dniu 14. IX r. b. o programie: 1) „Pokój do wynajęcia". 2) „Tatuś pozwolił", po przedstawieniu zaś tańce.

Młode siły Sekcji Teatralnej Oddziału tut. wywiązały się z zadania chlubnie, wykonując swe role z uczuciem i przejęciem się. K-da Oddziału jest dumna, że pierwszy występ Sekcji spotkał się ze szczerem uznaniem publiczności.

J. Herman.

Sekcja teatralna Z. B. K. w Nowo-Święcianach.

Dzięki staraniom kierownika wychowania fizycznego oddziału Nowo-Święciańskiego Z. B. K. p. Szpakowskiego powstała tam sekcja teatralna Z. B. K. wykazując w swej pracy nadzwyczajne zdolności chęć i zamiłowanie.

Kierownictwo sekcji objął p. Szpakowski.

W dniu 6. IX. r. b. w Nowo-Święcianach był pierwszy występ młodej tej trupy, grano „Tajemnicę" i „W starym piecu djabeł pali" Na wyróżnienie zasługują p. Sinkiewiczówna Paulina i p. Szpakowski, którzy odegrali swoje role bez najmniejszego zarzutu.

Na zakończenie odbyła się zabawa taneczna, przy dźwiękach miejscowej orkiestry kolejowej.

Zysk osiągnięty przeznaczono na cele sportowe Z. B. K.

Podziękowanie

Komenda Okręgu Z. B. K. w Święcianach składa niniejszem podziękowanie p. Zaleskiemu — kierownikowi teatru ukraińskiego, za przeznaczenie na cele sportowe Związku Bezpieczeństwa Kraju, 50% zysku osiągniętego z ostatniego pożegnalnego występu w Święcianach.

Orłowicz
Komendant Okręgu.

Narody zostały stworzone nato, aby każdy z nich jakąś ideę, jakąś stronę żywota rozwijał na pożytek ogólny; zatarcie narodowości i znamion im właściwych, byłoby ciosem, zadanym ludzkości, która w jednym kierunku i formie rozwijając się, jednostronnie też i zgubnie musiałaby się rozwijać.

J. I. Kraszewski.

Jeden napisał:
„Mocne jest wino".
Drugi napisał:
„Król jest mocniejszy".
Trzeci napisał:
„Mocą jedyną stawię niewiastę".
A czwarty pisze:
„Wszystko na świecie prawda
zwycięża".

Stefan Witwicki.



I-sze Święto P W. w Święcianach.
Przemówienie przedstawiciela Władzy Administracyjnej do zawodników.

AKCJA KULTURALNO-OŚWIATOWA W WOJKU.

Wprowadzając ten nowy dział do naszego pisma pragniemy stale koordynować poczynania wszystkich formacyj Okręgu Korpusu Nr. III w tej tak doniosłej dziedzinie pracy. Służyć będziemy wskazówkami, zamieszczać dyspozycje pogadanek, artykuły dyskusyjne, sprawozdania z pracy oświatowej w oddziałach, z działalności Kół T. W. W., z uroczystości pułkowych i t. p. Prosimy więc usilnie P. P. Dowódców pułków i Referentów oświatowych o współpracę i poparcie naszego pisma w tych zamierzeniach, wierząc, że przy życzliwej Ich pomocy „Reduta" szybko się rozpowszechni i rozwinie a informując armję o stanie przysposobienia wojskowego w społeczeństwie i zapoznając społeczeństwo z metodami i postępem pracy oświatowo-wychowawczej nad obywatelami służącymi w armji — stanie się trwałym łącznikiem zespalającym społeczeństwo i armję w dążeniu do spotęgowania sił duchowych i fizycznych narodu.

REDAKCJA.

P. Generał Berbecki o oświacie w wojsku.

D-ca O. K. III P. Gen. Berbecki, jak powszechnie wiadomo, jest gorącym pionierem gruntownej oświaty w wojsku. Opierając się na wielokrotnych rozkazach ministerjalnych, uważa metodycznie i obywatelsko przeprowadzoną akcję oświatową za czynnik równorzędny z bojowem wyszkoleniem żołnierza.

Podczas czwartkowej swej bytności w Wilnie, p. generał 18 września zaszczycił swoją obecnością kurs pp. oficerów i otwarcie kursu podoficerskiego. Przemówił do kursistów jako Dowódca Korpusu, jako Żołnierz i jako Patrjota-Obywatel.

Jako Dowódca O. K. III — zaznaczył, że ma wolę i dość siły, aby wszystkie rozkazy p. Ministra Spraw Wojskowych były skrupulatnie spełnione a między innymi i ten, że ma być bezwzględnie wytoczona kampanja przeciwko analfabetyzmowi żołnierza polskiego. Na służbowem więc sumieniu wszystkich dowódców oddziałów DOK. III leży aby sobie oświaty w wojsku nie lekceważyli, ani jej znaczenia obywatelskiego i wartości bojowej nie pomniejszali. Na kursistów nakłada p. generał obowiązek serjo, aby oświatowe przeszkolenie przeszli intensywnie. Podczas swych inspekcyj p. generał nie zapomni o ich nazwiskach, a żywo będzie interesował się warunkami ich pracy w oddziałach i jej wydajnością.

Jako Żołnierz, uderzył p. gen. Berbecki w ton nowożytnego bohaterstwa i wytłumaczył, że zwycięstwo ostateczne w wojnie dzisiejszej, technicznej, a więc w zupełności inteligenckiej, odnosi nie silny kułak bojowy, choćby on był tak mocny, jak militaryzm niemiecki, ale żołnierz świadomy swych sił duchowych i wszystkich tajemnic technicznej swej broni. A ponadto żołnierz dzisiejszy musi stwarzać taktycznie to, co Naczelny Wódz i Dowództwo mu nakreśli strategicznie. Niema dwóch zdań że tego żołnierz tępy, ciemny, nierozgarnięty wykonać nie będzie mógł ponieważ nie zrozumie, nie wyczuje ani będzie miał tyle siły woli, ale zamiary przełożonego bezwzględnie urzeczywistniły się. Zapalając się, p. generał, przesunął przed wyobraźnią kursistów obraz walk pod Verduni zgodną opinję francuską, że zwyciężył to ogniste piekło tylko hart ducha oświeconego żołnierza francuskiego.

Jako patrjota-obywatel, p. generał z bólem widzi przez liczne jeszcze lata przesuwającą się młodzież przez szeregi wojskowe, obarczoną dziedzicznem kalectwem analfabetyzmu litery i ducha. Jeśli uwzględnimy, że w państwie demokratycznem wola Ojczyzny jest wolą Obywateli, zrozumiemy, jak olbrzymie ma znaczenie oświata obywateli żołnierzy. P. Generał, będąc we Francji, niejednokrotnie wdawał się w rozmowę z żołnierzami francuskimi na temat nauki o Francji, czyli drugiego stopnia oświaty w naszem wojsku. Zdumiewał się, jak pierwszy lepszy z brzegu żołnierz roztaczał z zapałem urok Francji kulturalno-cywilizacyjny i jej niewyczerpalne bogactwo. Nic dziwnego, że walczył, jak lew, gdy zły sąsiad przyszedł i chciał mu te bezcenne, ojczyste skarby przemocą wydrzeć. W Rzeczypospolitej Polskiej, do niedawna rozdartej na trzy wrogie zabory, panuje wiele jeszcze ciemnoty obywatelskiej. Zadaniem światłych czynników państwowych — zcalić dotąd jeszcze rozbieżne interesy wielu obywateli bez różnicy wyznania i narodowości w jeden silny, uświadomiony, Naród Polski. Do tego w pierwszem rzędzie służy oświata obywatelska. Wojsko więc ma cudowną sposobność dać zorganizowanej bojowo młodzieży naszej podstawową „naukę o Polsce" w rozwiniętym systemie walki z analfabetyzmem litery i ducha.

Notujemy z radością tych kilka myśli p. Gen. Dyw. Berbeckiego, aby szeroki ogół młodzieży polskiej wiedział, jak wielkie znaczenie przypisują pracy oświatowej wyżsi Dowódcy wojskowi.

P. S.

Otwarcie wojskowych kursów oświatowych w Wilnie.

Praca oświatowo-wychowawcza w wojsku jest, zwłaszcza na kresach, czynnikiem mającym pierwszorzędne znaczenie w ugruntowaniu naszej państwowości, gdyż dążąc do duchowego podniesienia szarej masy żołnierzy przez systematyczne uświadamianie jej i kształcenie, urabia z ciemnych rekrutów-analfabetów dobrych żołnierzy, oddając ich potem społeczeństwu jako światłych obywateli. Aby jednak praca ta wydała należyte wyniki, tak kierownicy jej (oficerowie) jak i wykonawcy (podoficerowie) muszą być do tego odpowiednio przygotowani. Drugim ważnym czynnikiem w organizacji tej pracy jest stosowanie jednolitych metod, programów i środków, by przez to wyniki były we wszystktch oddziałach równe.

Z tego założenia wychodząc, Dowódca O. K. III. P. Generał Berbecki wystąpił z inicjatywą utworzenia w Wilnie „Wojskowych Kursów Oświatowych metodyczno-praktycznych" dla oficerów i podoficerów ze wszystkich 30 pułków należących do O. K. III.

Komenda Obozu Warownego Wilno przy współudziale i wydatnej pomocy „Polskiego Białego Krzyża" zorganizowała oba kursy w przeciągu kilku dni. Kurs oficerski mieści się — dzięki uprzejmości J. M. Rektora D-ra Parczewskiego — w gmachu Uniwersytetu im. Stef. Batorego, podoficerski zaś w świetlicy 3 p. Sap. Komendantem obu kursów jest refer. oświat. K. O. W. Wilno por. Kowalski Adam, kierownictwo naukowe objęła p. Poczętowska, znana i zasłużona działaczka na polu oświaty pozaszkolnej. Jako wykładowców pozyskano wybitne siły pedagogiczne z pośród wileńskiego nauczycielstwa.

W programie kursów są następujące przedmioty: metodyka, pedagogika, dydaktyka, psychologja, nauka o Polsce współczesnej, język polski i literatura, organizacja pracy oświatowej, organizacja przysposobienia wojskowego, spółdzielczość, bibljotekarstwo, teatr i śpiew.

Kursy liczą 90 słuchaczy, w tej liczbie 30 oficerów i 60 podoficerów.

Otwarcie nastąpiło w dniu 15.IX. r. b. w obecności Dowódcy O. K. III. P. Gen. Berbeckiego, prezesa Oddz. Wileńsk. Polsk. Białego Krzyża p. Popowicza, zastępcy Komendanta Obozu Warownego Wilno p. Pułk. Ożyńskiego, kapelana garnizonu ks. Śledziewskiego, kierowniczki kursów p. Poczętowskiej i komendanta kursów por. Kowalskiego.

Podnosząc z najwyższem uznaniem inicjatywę p. Generała Berbeckiego, który tylokrotnie już dał dowody swej szczerej, obywatelskiej troski o sprawy oświaty w wojsku, witamy serdecznie tę nową a tak ważną placówkę, życząc szczęścia w pracy zarówno profesorom jak i wszystkim słuchaczom.

Informacje dla referentów oświatowych.

„Żołnierz Polski" zamieszcza w n-rze 38 trzy artykuły zawierające doskonały materjał do pogadanek.

1. Wojna gazowa (kpt. inż. Kalusiński).
2. O obowiązku służby wojskowej.
3. O Lidze Narodów (Dr. Fr. Polniaszek).

Wojsko a teatr.

„Nadniemeński Kurjer Polski" zamieszcza w Nr. 53 artykuł, odzwierciadlający nader sympatyczny stosunek korpusu oficerskiego garnizonu m. Grodna do miejscowego teatru polskiego, pozostającego pod dyrekcją p. Bronisława Skąpskiego. Artykuł ten pełen uznania dla wojska, przytaczamy w dosłownem brzmieniu. Red.

„Tutejsze sfery wojskowe, jako zbiorowe ciało o wysokiem poczuciu obowiązków obywatelskich, boleśnie dotknięte ciężkim kryzysem, jakiemu podlega nasz teatr, mogącym przekształcić się w niedalekiej przyszłości w tragiczną katastrofę, która siłą faktu pociągnie za sobą spadek naszego miasta o kilka szczebli z drabiny, po której pięliśmy się w kierunku kulturalnego rozwoju, — postanowiły przeciwdziałać temu smutnemu obrotowi rzeczy, przez rozpoczęcie akcji, mającej na celu wynalezienia takiego punktu wyjścia, któryby zapewniając minimum obciążenia dla skromnych a ponad siły dotąd już obciążonych kieszeni oficerów, potrafił wydobyć z siebie maksimum zasobów, umożliwiających teatrowi przetrzymanie kryzysu. Oczywiście mowy być nie może o wzięciu przez korpus oficerski całkowitego ciężaru, związanego z akcją ratowniczą, jednak będzie to już coś nader poważnego, zarówno w znaczeniu materjalnem jakoteż i moralnem — da bowiem impuls do poruszenia tej kwestji przez inne ciała zbiorowe, jako sprawy wszystkich równomiernie interesującej i utworzenia się samodzielnych komitetów ratowniczych w łonie tych ciał. Co do formy, w jakiej wyłonić się ma ów zbiorowy czyn wojskowy, panuje jeszcze kilka projektów przetrawiających się obecnie w debatach i dyskusjach, oświetlanych wszechstronnie wzorami czerpanymi z doświadczeń, dokonywanych dotąd w innych miejscowościach kraju. Że wybrany zostanie projekt najlepszy wątpić nie można, gdy się zważy, że akcją kieruje obliczenie w połączeniu nie z interesem, lecz z sercem a tego rodzaju doradcy do złych rezultatów doprowadzić nie mogą.

Równocześnie w tutejszem dowództwie powziętą została myśl zbliżenia się społeczeństwa z członkami teatru, aby przestano patrzeć na nich, jak na mieszkańców odludnej wyspy, do których przypływa się jedynie w chwilach nudy z żądaniami zneutralizowania jej. Społeczeństwo jak dotąd od braci artystycznej zawsze jedynie czegoś żądało, czy to w samym teatrze czy po za jego obrębem w formie występów w imprezach na różne cele, w zamian zaś nic nie ofiarowując im prócz oklasków szczerych, czy grzecznościowych. Pozatem artysta pozostawiony był swemu losowi i nikt nie pamiętał, że po za sceną egzystuje.

Jako pierwszy krok w kierunku wzajemnego zbliżenia się będzie urządzenie przez tut. korpus oficerski przyjęcia dla artystów na Zamku w bieżącym tygodniu. Cześć i sława wojsku za wszelkie jego piękne poczynania".

Jak prowadzić pogadanki?

Żołnierz-obywatel musi mieć podstawowe wiadomości o Polsce, musi zdawać sobie sprawę z celów służby wojskowej, musi mieć zaszczepione cechy żołnierza-obywatela. Do urzeczywistnienia wymienionych zadań zamieszczać będziemy do użytku referentów ośw. dyspozycje pogadanek o Polsce i żołnierzu-obywatelu.

Przy prowadzeniu pogadanek należy posługiwać się mapą, tablicami poglądowemi, wykresami oraz— gdzie tylko można—wiązać treść pogadanki z przeżyciami słuchaczów, pobudzać ich do myślenia, wciągać do brania czynnego udziału w pogadance.

Przy tematach o cnotach żołnierza - obywatela wystrzegać się należy moralizowania, a natomiast przytaczać konkretne i szczegółowe przykłady cnót rycerskich.

Rzucane w ten sposób ziarna niech same zakiełkują, rozwiną się i wydadzą owoce. Trzeba im tylko dostarczyć warunków do rozwoju.

Powodzenie pogadanki zależne jest całkowicie od starannego przygotowania się do niej. Dobór materjału i dokładne przetrawienie go, a następnie wybranie dróg, któremi do wytkniętego celu zmierzać należy, niech będzie przedmiotem dużej troski dla referenta oświatowego.

Wiadomo, że tylko to stanowi naszą własność, cośmy sami zdobyli, biorąc czynny udział w pracy myślowej Sama tylko obecność na pogadance nie daje żadnych korzyści. Aby żołnierze brali w pogadance żywy współudział, należy zapomocą odpowiednich pytań zaraz na wstępie pogadanki wywołać w słuchaczach te wiadomości, jakie wielu z nich może posiadać w danej dziedzinie. Do wiadomości tych nawiązujemy materjał nowy, wprowadzając go stopniowo, by słuchacze nasi, nieprzyzwyczajeni do pracy umysłowej, zdołali przyswoić sobie podane im wiadomości.

Prowadzący pogadankę powinien sam mówić jak najmniej, a natomiast zapomocą pytań zmuszać audytorjum do wypowiadania się. Często się może zdarzać, że tak prowadzona pogadanka zacznie zbaczać z wytkniętej drogi, ujmować dane zagadnienia fałszywie. Wówczas prowadzący pogadankę powinien baczyć, by to odchylanie nie poszło za daleko, i podając wnioski lub założenia audytorjum w wątpliwość, sprowadzić pogadankę na właściwe tory.

Dobrze też jest w takim momencie przeciwstawić własny pogląd i przejrzyście go umotywować, ale nie narzucać, ani, broń Boże, ośmieszać lub lekceważyć zdania słuchacza, choćby wcale nietrafnego. Czasem można poprostu pominąć nieudającą się odpowiedź, a wybrać do rozważenia najbardziej trafną lub zbliżoną do niej. Chodzi o to, by słuchaczów zachęcić do wypowiadania się, a przez to rozwijać w nich zdolność logicznego myślenia, stawiania wniosków, wydawania sądów. Nie zrażać się trudnościami, ani też zrażać słuchaczów, zadawalając się—zwłaszcza na początku nauki—małymi wynikami. Im słabsze audytorjum, tem staranniej prowadzący pogadanki powinien się do nich przygoto-

wać i przeprowadzać z wielką cierpliwością, przystosowując się do poziomu umysłowego słuchaczy.

W celu utrwalenia przerobionego materjału, konieczne są częste powtarzania i odwoływania się do poprzednich pogadanek przy każdej nadarzającej się sposobności.

Po przeprowadzeniu pogadanki neleży zawsze dokonać krytycznego przeglądu pracy: uchroni to nas od popełniania dostrzeżonych omyłek w następnych pogadankach, a pomysły szczęśliwe spowodują coraz lepsze rezultaty i dadzą obustronne zadowolenie.

Pogadanki dla rekrutów.

(Przedruk z „Komunikatu Oświatowego")

1. O potrzebie i celowości ćwiczeń wojskowych.

Żeby być żołnierzem trzeba się tego uczyć.

Nikt nie urodził się rolnikiem, stolarzem ani kowalem, każdy musiał się tego uczyć. Początek trudny, ale trzeba go tylko przetrwać.

Każdy z was umie chodzić, biegać, skakać; może mu się wydać, że niepotrzebnie go tego uczą w wojsku. A czy wszyscy razem umiecie zgodnie i równo maszerować? Co to za wojsko, które idzie, jak kto chce i umie, jak dziady na odpust?

Strzelać łatwo, można się tego nauczyć przez 5 minut. Ale czy tak samo łatwo jest trafić? Poco się strzela? Jakie wojsko zada nieprzyjacielowi większe straty? Pan Bóg ci kul nie będzie nosił. A jak przyjdzie walka na bagnety?... musisz umieć odepchnąć bagnet bolszewika, odbić jego kolbę, bo inaczej *zginiesz...*, a bolszewik przyjdzie do twojej wsi, zniszczy ją, wymorduje rodzinę. Bolszewik tego się uczy, umie już: choć ci ciężko — nie ustawaj, ćwicz!

Żołnierz na wojnie podczas bitwy nie może robić, co sam chce, co mu się wydaje dobrem: każdy robiłby co innego; kieruje walką oficer, rozkazy jego wypełnia kapral, plutonowy — żołnierz musi ich słuchać.

Trzeba rozumieć komendę, umieć ją wykonać tak, jak chce dowódca. Komend jest wiele, trzeba się ich wytrwale uczyć.

Żołnierz do walki nie idzie kupą, ale w linji łańcuchowej, tyraljerskiej: w gromadę nawet ślepy trafi.

Próbowaliście już pewno wykonywać te ćwiczenia; tu każdy żołnierz może pokazać, co umie: skryć się za kamieniem, krzaczkiem, w bróździe, rowie, pod górką, a nie kłaść się na wzgórku, bo cię nieprzyjaciel sprzątnie. Skoki naprzód lub wtył, pojedyńczo, dwójkami, trójkami, półsekcjami, sekcjami, gdy wykonywacie, już biegnąc upatrujcie dogodnego miejsca, gdzie paść. Schylać się przy biegach.

Nauka musi iść szybko i dlatego instruktorzy dają wam mało czasu na odpoczynek. Trudno — trzeba się śpieszyć. Każdy wie, że przyszedł tu nie na zabawę. Czy rolnicy podczas żniw nie pracują po 15—20 godzin na dobę?

Musicie być posłuszni swoim dowódcom. W wojsku można tylko myśleć, jak rozkaz wykonać, ale nie wolno namyślać się, radzić z kolegami, czy ten rozkaz jest słuszny, potrzebny.

Nietylko polecenie oficera jest rozkazem: każdy wasz kapral, plutonowy, sierżant ma prawo wydawac rozkazy w służbie; każdy rozkaz musi być wykonany szybko, dobrze i chętnie, choćby wykonanie połączone było z niebezpieczeństwem życia, (Przytoczyć wielkie znaczenie dla oddziału służby: wart, posterunków, patroli i t. d.).

Jeżeli rozkazy wydane są w ostrej formie — nie zrażać się: w wolsku niema czasu na pieszczenie się, tak być musi. Jeżeli podoficer śmieje się z waszego zmęczenia, bólu głowy i t. d., śmiejcie się i wy, a dolegliwości znikną.

Wojsko, które nie potrafi wykonać rozkazu dowódcy, nigdy nie zwycięży i zostanie w pierwszej bitwie pobite.

Kilka dni służby w wojsku dało się wam we znaki: nogi poodparzane, pościerane, palce pozbijane, bolą ręce, ramiona, kark, plecy. Trzeba było prać onuczki, skarpetki, myć nogi, uważnie obchodzić się z karabinem.

Nie macie swobody: nigdzie nie wolno się ruszyć bez pozwolenia; w domu jest inaczej. A czy dom to wojsko?

W domu jedliście może częściej i co innego. Wojsko was głodem nie zamorzy: tyle tysięcy żołnierzy żyje, ma siły — i wam ich nie zabraknie.

Znoście wszystkie trudy i niewygody bez szemrań: tłumaczcie swoim kolegom, że żołnierz musi być odporny na niewygody, rozweselajcie ich.

2. Co to jest Ojczyzna?

Ojczyzna — to ziemia ojców. Granice jej tam sięgają, gdzie sięga mowa polska, gdzie się kończą osiedla ludu polskiego. A więc Podkarpacie, Śląsk Cieszyński, Śląsk Górny, Poznańskie, Pomorze, Warmja, Mazury Pruskie i hen na wschód poza Niemen i Bug.

Ojczyzna — to skarbnica *pracy, krwi i ducha*,

Praca. Niezliczone pokolenia ojców, dziadów i pradziadów od zamierzchłej przeszłości aż do dn. naszych pracowały:

1) Trzebienie puszcz leśnych; 2) uprawa roli: doprowadzenie gruntów dzikich do zdatności pod uprawę; 3 budowa wsi i miast; 4) drogi lądowe i wodne — handel; 5) budowa kościołów i szkół; 6) rzemiosła; 7) wydobywanie bogactw ziemi; 8) fabryki i przemysł; 9) organizowanie państwa, administracji, armji, poczty, telegrafów i t. d.; 10) organizowanie życia społecznego: kooperatywy, towarzystwa, związki, banki i t. d.

Pracę dawały *wszystkie* warstwy narodu, *wszystkie stany*. Rezultatami pracy chełpić się możemy wszyscy.

Rezultaty pracy stanowią bogactwo Ojczyzny i są żródłem dobrobytu obywateli.

Krew. W obronie Ojczyzny wszystkie pokolenia aż do dni ostatnich przelewały krew i niosły życie w ofierze.

Wojny z Niemcami: Mieczysław I, Bolesławowie, Krzyżacy, Łokietek, Grunwald.

Wojny ze Wschodem i Szwedami: Tatarzy w wieku XIII, Warneńczyk, Olbracht, wojny moskiewskie, wojny kozackie, Sobieski.

Powstania: Kościuszko, rok 1812, rok 1831, rok 1863, rok 1914, chwila obecna.

W zaraniu naszych dziejów w wojnach z Niemcami oraz w ostatniem stuleciu—w epoce powstań—przelewa krew ***cały naród***, wszystkie jego warstwy i stany: chłop, szlachcic, ostatnio i robotnik. W epoce środkowej — wojnach ze Wschodem i Szwedami walczy głównie t. zw. stan rycerski—szlachta, której niesłusznie wyłącznie przypisywano tradycję krwi, bohaterstwa. Tradycję krwi posiadamy wszyscy. Wszyscy jesteśmy nią dumni. W nas wszystkich płynie krew ojców, krew tych samych obrońców ziemi, którzy przelewali ją na polach bitew. I dziś ją przelewamy w obronie Ojczyzny, jej dobrobytu i wolności.

Skarbnica ducha. Czujemy się wszyscy Polakami, dziećmi jednej Matki Ojczyzny, nietylko dlatego, że, dziedzicząc po przodkach rezultaty pracy rąk i tradycję krwi, dziś tę pracę i krew sami niesiemy, lecz i dlatego, że jesteśmy spadkobiercami ***mowy polskiej, wiary, nauki, literatury i sztuki***, t. j. ***pracy ducha***. Dziedzictwo ducha swą cudowną siłę spaja nas wszystkich w jeden naród.

Mowa polska czyni nas wobec obcych braćmi.

Wiara daje nam podkład moralności.

Nauka daje wiedzę o przeszłości, o całej ziemi ojczystej, nauka daje środki do skutecznej pracy rąk i ducha w dążeniu ku dobrobytowi i szczęściu ojczyzny.

Literatura i sztuka jest mową, sumieniem, sercem, duszą i wyrazem piękna nietylko jednostki, lecz całego Narodu. Dziełami Mickiewicza, Słowackiego, Sienkiewicza. Wita Stwosza, Matejki, Grottgera, Szopena oddycha i żyje cały Naród i żyć niemi będzie przez wszystkie wieki.

Obywatelami i obywatelkami Ojczyzny są jej wszyscy mieszkańcy: 1) ***Korzystają oni z praw***, które dają możność skutecznej pracy dla wspólnego dobra i które ubezpieczają wolność i równość wszystkich wobec prawa; oraz 2) ***pełnią obowiązki*** wobec Ojczyzny: obowiązek karności, obowiązek pracy, podatku krwi, podatku mienia.

W Ojczyźnie wolnej i niepodległej z rezultatów pracy społeczeństwa korzystają wszyscy obywatele podług ***własnej*** woli, dla ***własnego*** dobra i ***własnych*** celów.

W Ojczyźnie przez wroga podbitej z pracy korzysta w pierwszym rzędzie wróg. Rząd jest narzucony lub zgoła obcy, który sprawuje swą władzę wbrew woli społeczeństwa miejscowego, dla ***obcego*** dobra i ***obcych*** celów, a dla pognębienia i pohańbienia społeczeństwa podbitego.

Oddać życie za niepodległość Ojczyzny jest świętym obowiązkiem każdego obywatela.

Świat jest teatrem, ludzie aktorami, okoliczności piszą sceny, namiętności rozdają role, czas zmienia dekoracje, złoto jest suflerem, los bije oklaski, śmierć spuszcza zasłonę, historja wywołuje na scenę.

Władysław Syrokomla.

BOLĄCZKI HARCERSTWA.

Pod powyższym tytułem „Myśl Niepodległa" zamieszcza znamienne uwagi, które podajemy ku rozwadze stron zainteresowanych.

(Red.).

Niema zapewne Polaka patrjoty, który nie sprzyjałby całą duszą idei harcerstwa i nie widział w jego rozwoju zadatków narodowego uświadomienia, karności społecznej oraz fizycznej tężyzny przyszłych pokoleń obywateli. To też pisząc o tego harcerstwa bolączkach pragniemy, aby nas dobrze zrozumiano. Dalecy jesteśmy od chęci stawienia pod znakiem zapytania całokształtu jego dotychczasowych wyników, lub umniejszenia w czemkolwiek zasług jego czcigodnego kierownictwa. Chcielibyśmy każdego polskiego młodzieńca widzieć skautem, a każdą dziewczynę dzielną harcerką. Lecz rozumna sympatja nie wyklucza pewnej dozy przychylnego krytycyzmu. Zaś pod adresem niektórych drużyn harcerskich słyszymy uwagi krytyczne, które należy oddać pod rozwagę czynników miarodajnych.

W streszczeniu rzecz przedstawia się jak następuje.

Oto wśród nauczycieli szkół powszechnych, a nawet szkół średnich, coraz bardziej ustala się mniemanie, że źle zrozumiane obowiązki harcerza ***odrywają młodzież od nauki***, co wpływa ujemnie na przebieg zajęć szkolnych. Skaut, który powinien być wzorem przykładnego ucznia, przestaje odrabiać

lekcje, licząc z upragnieniem godziny, dzielące go od upragnionej wolności. Goniąc ustawicznie myślą po łąkach i polach, staje się nieuważny i roztrzepany. Lekceważy wszystko, co nie jest piłką nożną, sportem, rozrywką. U jednych jest to stan przejściowy, przemijający z wiekiem. Natomiast innych paczy i często sprowadza na złe drogi.

Jednocześnie zauważono, że jednostronność naszego harcerstwa wpływa nieraz ujemnie na *życie rodzinne*. Uczynił to między innemi tygodnik *Bluszcz*, a listy jakie redakcja otrzymała na ten temat od szeregu rodziców zdają się potwierdzać to spostrzeżenie w całej rozciągłości. Dla wielu harcerzy rodzinę zastępuje obóz harcerski. Przestają oni brać udział w troskach domowych, pomagać ojcu lub matce, opiekować się rodzeństwem. To sprawia, że zwłaszcza sfery uboższe odnoszą się do harcerstwa z goryczą. Na tem tle bywają ciche tragedje, przypominające czasy, kiedy przed kilkunastu laty młodzież uległa innej chorobie t. zw. „kółkom samokształcenia", które z rzeczy pożytecznej przeistoczyły się w niebezpieczną manję.

Nie dotyczy to naturalnie ogółu harcerzy. W każdym razie należałoby dopóki pora przedsięwziąść kroki celem zaradzenia złu w samych jego początkach.

Jedyną ku temu wiodącą drogą byłoby *nawiązanie jaknajściślejszego kontaktu między władzami naczelnemi drużyn harcerskich a ciałem pedagogicznem i radami opiekuńczemi rodziców.* Obecnie kontakt ten wiele pozostawia do życzenia. A tylko wówczas harcerstwo może odegrać należną mu rolę potężnego czynnika wychowawczego, jaką odgrywa zagranicą, w Anglji, Francji, Szwajcarji.

Dusza ludzka jest jak ptak: gdy wzbije się na pewną wysokość, nietylko nie może spocząć, ale musi tęgo skrzydłami pracować, aby się na niej utrzymać.

Henryk Sienkiewicz.

Nie pora litować się nad zdeptanem źdźbłem, kiedy padają prawieczne dęby. Piorunami człowiek pisze swoje dzieje, a nie skargą lub jękiem żałosnym.

Władysław Reymont.

HUMOR SPORTOWY.

Przysłowia footbalisty.

Kto się na „karnym" sparzy —
ten na „rogi" dmucha.

*

Jak głowa piłce — tak piłka głowie.

*

Ręka rękę trzyma, noga nogę kopie.

*

Bramkarz bramkarzowi oka nie wybije.

*

Potrzebny — jak dziura w piłce.

*

Wyrwał się — jak sędzia z gwizdkiem.

*

Im głębiej w mecz — tem więcej guzów.

*

Lepszy „szpic", jak nic.

*

Nie mów: hop! — aż po meczu.

*

Wpadł, jak piłka w publiczność.

*

Jaki klub tęgi — takie zbiera cięgi.

*

Gracz co dużo krzyczy —
strzał najlepszy „zbyczy".

*

Rada siatka z zadka,
gdy ją bramkarz zatka.

*

Aka.

A. KOWALSKI.

NA ŻOŁNIERSKIEJ SŁUŻBIE.

(PIOSENKA)

Na żołnierskiej służbie, na żołnierskim chlebie,
Wesół człek i zdrowy a szczęśliw jak w niebie.
Żołnierz pan nielada, bo choć się natrudzi
Szczęście ma u Boga, szczęście ma u ludzi.

Gdy dobędzie szabli — uciekną i djabli,
Gdy z armaty strzeli — posłyszą anieli,
Gdy użyje broni — ni śladu z szarańczy,
Gdy gra na harmonji — to świat cały tańczy.

Kiedy idzie miedzą kłaniają się kłosy
A gdy padnie ranny obmyją go rosy.
Jemu to snać piękniej świeci słonko boże
I dlatego ciągle w złotym jest humorze.

Wystroi się pięknie, wąsika podkręci,
Gdy ostrogą brzęknie sto panienek znęci,
Sto panienek znęci a jak chce to dwieście,
Tak lgną do munduru serduszka niewieście.

A on chciałby jednak — choć tego nie wyzna —
Żeby go kochała CAŁUTKA OJCZYZNA.
Wtedy już naprawdę czułby się jak w niebie
Na żołnierskiej służbie, na żołnierskim chlebie.



Fragment z ćwiczeń polowych młodzieży w obozach P. W.

M. B. Lepecki.

Przez kraj bananów i ananasów.

VI. Santos, największy kawowy port świata.

Wjazd do portu nie przedstawia się zbyt inponująco. Płaskie, błotniste brzegi, porośnięte jakąś brazylijską odmianą wikliny w zupełności usprawiedliwiają dawną opinję miasta, jako siedliska nieustającej żółtej febry. Dzisiaj okolice uzdrowotniono i o tej straszliwej chorobie nic nie słychać. Pomimo jednak zdrowego klimatu, olbrzymiego handlu i znaczenia jako portu, w Santos cudzoziemców jest bardzo znikoma liczbą. Gorący, wybitnie zwrotnikowy klimat, odstrasza wszystkich europejczyków, oprócz włochów, których pewna ilość tam mieszka. Z polaków nie udało mi się odnaleźć ani jednego i przypuszczam, że niema tam nikogo mówiącego po polsku.

Szukając rodaków, przedewszystkiem odwiedziłem konsulat francuski, ponieważ poza granicami Polski, gdy w danej miejscowości niema naszego przedstawicielstwa, rodacy najchętniej udają się pod opiekę sprzymierzonej republiki, znajdując z jej strony nieraz nawet bardziej wydatną pomoc, aniżeli od rodzimych dyplomatów i konsulów.

Konsul francuski (nazwiska nie pamiętam) człowiek bardzo sympatyczny, pełen jeszcze wspomnień z odwiedzin polskiego statku „Lwów", który odwiedzał Santos miesiąc przed moim doń przybyciem, przyjął mnie bardzo serdecznie i z żalem oświadczył, że niestety, na terenie jego miasta, niema ani jednego „sprzymierzeńca", a przynajmniej nic mu o nich nie wiadomo.

Port w Santos, wybudowany według wszystkich najnowszych wymagań technicznych, imponuje wspaniałemi urządzeniami. Niezliczone, przeróżnego typu z przeróżnych państw okręty, począwszy od niewielkich, płynących przeważnie pod skandynawskiemi flagami, żaglowców, aż do ogromnych parowców transatlantyckich, zabierają stąd codziennie, bajeczne wprost ilości kawy.

Zadziwiającą jest siła tak zwanych „carregadorów" czyli ładowaczy; niejednokrotnie obserwowałem jak taki „carregador" niósł kilka worów kawy wagi około 300 kg. umieszczone na głowie. Zbliżyłem się do grupy robotników i spróbowałem podnieść jeden tylko z takich ciężarów. Z pewnym wysiłkiem mogłem unieść i przenieść kilkanaście kroków 100 kilowy wór, ale żeby tak pracować cały dzień, na okropnym, tropikalnym upale, to było zupełnie wykluczone. Nasunęły mi się mimowoli refleksje, czy inteligent polski, znajdując się w Brazylji w ostatecznej nędzy może liczyć na jaki taki zarobek z pracy fizycznej. Doszedłem, niestety, do przekonania, że pracę fizyczną inteligenta w takich warunkach należy zaliczyć do jednego więcej z pięknych złudzeń, któremi zwykle jest przepełniony, początkujący emigrant. W chłodniejszych stronach jest to jeszcze do pomyślenia, ale nigdy w Rio de Janeiro lub Santos, gdzie upały nie pozwalają myśleć o niczem podobnem.

Santos, według statystyk brazylijskich, zwykle zbyt optymistycznych, liczy 120 tysięcy ludności. Jest to czyste, ładne miasto ze wszystkiemi urządzeniami nowoczesnemi jak: tramwaje, elektryczność, kanalizacja (niema jej półmiljonowa Łódź), z bardzo gustownemi i starannie utrzymanemi parkami, mnóstwem ładnych budowli i całą dzielnicą ślicznych willi. Centrum miasta leży tuż przy porcie i olbrzymie parowce przybijają niemal do przystanków tramwajowych. Jak zawsze w miastach brazylijskich, najładniejsza i najruchliwsza ulica Santos, nosi nazwę ux rua Quinze de Novembro, czyli ulica 15-go listopada.

Publiczność nieco inna niż w Paranie. Mniej widać ludności białej, więcej czystej krwi murzynów i więcej kolorowych, pozatem taka sama jak w Paranagua czy Morretes.

Kilka miesięcy przed moim przyjazdem do Santos ogłaszono w Brazylji konkurs piękności kobiecej na którym nagrodę otrzymała mieszkanka Santos; miasto jest z tego nadzwyczaj dumne, a liczna tam prasa twierdzi chełpliwie, że wszystkie sławne piękności brazylijskie pochodziły z Santos.

Akurat zdarzyło się tak, że w czasie mego tygodniowego pobytu w największym porcie kawowym świata, odwiedził je prezydent stanu San Paulo. Doktór Luiz Washington, jest okazałym, jowialnie wyglądającym starszym panem, śmiejącym się dobrodusznie i niepomiernie lubiącym popularność. Władze municypalne urządziły mu nadzwyczaj uroczyste przyjęcie: z pochodem, puszczaniem w biały dzień, według brazylijskiego zwyczaju, rakiet itd.

Z wielkiem zajęciem obserwowałem oddziały przysposobienia wojskowego ludności cywilnej tak zwane „Tiro" czyli Strzelec i „Tiro Naval" czyli Strzelec Morski. Organizacje te brały czynny udział w uroczystościach związanych z przyjmowaniem dostojnego gościa. Prezydent przyjął defiladę i dokonał przeglądu — z zazdrością patrzałem na te świetnie wyekwipowane, uzbrojone w broń typu używanego w armji brazylijskiej (Mauser M. 98, typ dla Brazylji), oddziały strzeleckie, maszerujące sprawnym krokiem i witane entuzjastycznymi okrzykami publiczności. Defilujące kompanje niczem prawie nie różniły się od najwyborowszych pułków federalnych wojsk stałych, które miałem sposobność

obserwować w Passo Fundo, w Kurytybie, San Paulo i Rio de Janeiro.

Muszę na tem miejscu przyznać, że przysposobienie ludności cywilnej w Brazylji, stoi o całe niebo wyżej, niż u nas. Przedewszystkiem tam już dawno uregulowano sprawy związane z ulgami jakie otrzymuje członek stowarzyszenia; następnie Brazylja góruje tem nad Polską, że posiada tylko jedno towarzystwo zajmujące się przygotowaniem rezerw, a nie kilkanaście jak Polska. Co najważniejsza, w Brazylji nic nie słychać o niechęci do tego ruchu i zwalczaniu go, objawu tak pospolitego w Polsce. Pozatem rząd udziela wydatnej pomocy, o jakiej u nas nikomu ani się śni.

Pomimo wielkiego ruchu i przewijania się mnóstwa komiwojażerów ze wszystkich stron świata, ceny w hotelach nie są zbyt wybujałe, przeciwnie, w porównaniu z cenami w Polsce, nawet bardzo tanie. Mieszkałem w zupełnie porządnym zakładzie, na wspominanej już ulicy Quinze de Novembro, i płaciłem za pokój z całodziennem utrzymaniem około 7 zł. polskich. Nawiasem tu jeszcze wtrącę, że w Paranie ceny są dwa razy niższe.

Bilet tramwajowy na bliższe odległości kosztuje 6 groszy, na dalsze 12 gr.

Największą ozdobą i chlubą Santos są liczne, bardzo ładne parki. Dla europejczyka przedstawiają one niewyczerpane zródło do obserwacji różnych zwierzątek, od których w tych parkach aż się roi. Przedewszystkiem i z największem zainteresowaniem zacząłem oglądać leniwce, których w parku przy praca Maua, łaziło po drzewach kilkanaście. Niezwykle ciekawe te zwierzęta poruszają się tak powolnie, że są prawie zupełnie bezbronne przed człowiekiem, natomiast przed mniej zmyślnym wrogiem, potrafią bronić się dość skutecznie, ostrymi pazurami. Żywią się te stworzenia, wielkości dużych kotów, liśćmi pewnych gatunków drzew. Najcharakterystyczniejszem jest, że leniwiec, skoro obje całą gałąź, nie potrafi, czy też mu się nie chce, przejść na drugą, lecz puszcza się i spadając bezwładnie, czepia się gałęzi innych, jeszcze nie objedzonych.

Po starannie utrzymywanych trawnikach biegają kutije (dasyprocta aguti), rodzaj zająca pospolitego w całej Brazylji, oraz niewielkie płowe sarenki (cervus campestris).

Po obejrzeniu miasta, w którem, centrum i reprezentacyjną część stanowią: wspomniana ulica 15-go listopada, potem Largo do Rosario, ruo San Antonio, avenida Anna Costa i jeszcze kilka, obejrzałem przedmieście Itororò, zwiedziłem malowniczą wysepkę Porchat, cud techniki nowoczesnej, most San Vincente Ponte, pojechałem na drugą stronę zatoki do miejscowości Guarujà, gdzie znajdują się cudowne plaże i dokąd inteligencja całej Brazylji zjeżdża się na zimowe kąpiele. Wykąpawszy się dowoli w cudownym oceanie i obejrzywszy co było do obejrzenia — udałem się do jednego z biur okrętowych, których mnóstwo znajduje się w dzielnicy portowej, kupić bilet na dalszą podróż, do stolicy Brazylji — miasta pięknego jak najpiękniejsza bajka, do Rio de Janeiro.

D. c. n.

Zemsta nizin uderza w chorążych, ale nie dosięga sztandarów.

J. N. Szuman.

Wielkość człowieka spoczywa w sile jego duszy.

August Cieszkowski.

Nie mów co chcesz, abyś nie usłyszał, czego nie chcesz.

Mikołaj Rey.

Listy do redakcji.

Szanowny Panie Redaktorze!

Proszę o umieszczenie w swem piśmie niniejszego, jako odpowiedzi druhowi wz. Komendantowi Chorągwi M. Z. H. P. w Wilnie.

„W Nr. 6 w rubryce „listy do redakcji“ p. Grzesiak-Czarny z-ca Komendanta Chor. M.Z.H.P. w Wilnie stara się dowieść, że harcerstwo Wileńskie jest ruchliwe wbrew temu, co napisałem w artykule „Przysposobienie Wojskowe w Wileńszczyźnie i Grodzieńszczyźnie“ w Nr. 4 „Reduty“.

Sam będąc przez wiele lat harcerzem i widząc pracę harcerską w wielu miejscowościach Polski, oraz innych krajów całego świata, niestety, jeszcze raz powtórzyć muszę, że praca ta na Wileńszczyźnie idzie licho. Tak, druhu — idzie zupełnie kiepsko! Obaj jesteśmy harcerzami — Wy czynnym, ja w rezerwie i obowiązuje nas niewykrętna prawdomówność. Poco mamy zamydlać sobie oczy, prawić obłudne grzecznostki i usypiać się wzajemnie, że wszystko jest jaknajlepiej na tym „najlepszym ze światów“.

Nie, druhu, wierzcie mi że nie warto tak postępować. Sami przecie chyba rozumiecie, że kurs przysposobienia wojskowego w takiem dużem mieście jak Wilno nie może, do licha, liczyć 12 ludzi. Twierdzić, że to jest regularna praca *Chorągwi!* no, no, no.

A fakt, że potrafiliście w swoim liście zacytować tylko 4 (wyraźnie — cztery) miejscowości na całej Wileńszczyźnie, w których istnieją drużyny harcerskie — czego dowodzi? Może ruchliwości i sprężystości?.. Moi drodzy, to dowodzi czegoś wręcz przeciwnego.

Dorywczo tworzone wycieczki i obozy wcale nie naprawiają sytuacji, powinny one być najwieksżą nagrodą dla chłopców, po żmudnej całorocznej pracy i tak trzebaby je traktować.

Nie wątpię ani na chwilę, że przyjmiecie tak Wy druhu Czarny, jak i inni harcerze te słowa nieinaczej, tylko jako serdeczną moją troskę o rozwój Z. H. P. na naszym terenie. Wierzcie mi, że nic nie sprawiłoby mi takiej przyjemności, jak możność napisania jaknajdłuższego artykułu o rozkwicie życia harcerskiego na ziemiach kresowych — tylko, Drodzy druhowie stwórzcie tę możność“.

Dziękując Szanownemu Panu Redaktorowi już z góry za łaskawe umieszczenie tych słów,

pozostaję z poważaniem

M. B. Lepecki.

Grodno, dnia 24 września 1924 roku.

ŻYCIE SPORTOWE.

W sprawie sędziów footbalowych.

Jeszcze przed zawodami o mistrzostwo kl. B. okręgu Wileńskiego Wydział Gier i Dysc. Wil. O. Z. P. N. zawiadomił tutejsze kluby sportowe, że „Sędziów na wszystkie zawody wyznaczy Wydz. Kolegjum Sędziów Wil. O. Z. P. N.“

Zdawałoby się, że wszystko zostało przewidziane i spełnione ze sportową dyscypliną, a więc punktualnością. Tymczasem od dłuższego czasu stwierdziliśmy, że na cały szereg meczów footbalowych „wyznaczeni sędziowie“ nie raczą się zjawić. Bardzo przykre. Wyprowadza to z równowagi graczy, czekających na boisku, nie mówiąc już o tem, że publiczność przypatruje się kapitanowi drużyny, rozpaczliwie biegającemu i szukającemu... wśród publiczności sędziego. Jest rzeczą jasną, że taka scena budująco i zachęcająco nie działa. Każdy sportowiec wie, że przy rozgrywkach o cenne i trudne do zdobycia punkty w mistrzostwie okręgowem może dojść (i niestety, często dochodzi) do niedopuszczalnych wykroczeń ze strony pewnych jednostek. Znane są wypadki ciężkich skaleczeń na całe życie. Przeważnie dzieje się to poniekąd *nieświadomie* i w zapale gry. W każdym razie ktoś musi przypominać graczom, że nie jest to walka gladjatorów za czasów Nerona a szlachetne współzawodnictwo sportowe. Któż więc, jeżeli nie bezstronny i zrównoważony sędzia powołany jest do zareagowania w takich wypadkach? Często również się zdarza, że gracze wśród gry zaczynają debatować z sędzią na temat jego błędnego sędziowania. Fakt ten działa demoralizująco zarówno na graczy jak i na publiczność, która przychodzi na igrzysko sportowe, a nie na targ. Sędziowie wybrani, przeważnie w ostatniej chwili, z pośród publiczności w rzadkich tylko wypadkach dają gwarancję bezstronności, a co ważniejsze dobrego sędziowania. Nie wystarcza bowiem znać przepisy teoretyczne, należy bowiem pewnie i szybko orjentować się w praktycznem stosowaniu przepisów na boisku. Gdy zaś sędziuje osoba, wyznaczona przez Kolegjum Sędziów mamy (chociaż tylko formalnie) pewną gwarancję bezstronności, musimy się liczyć z powagą sędziego i wierzymy, że przepisy zna nietylko teoretycznie ale i praktycznie. W przeciwnym razie zawody zamieniają się w mniej lub więcej delikatne kopanie i „utrącanie“ gracza przeciwnej drużyny. Za niestawienie się na boisko wyznaczonych sędziów

czynimy odpowiedzialnymi całe Kolegjum Sędziów. Przed światem sportowym niema tutaj usprawiedliwienia. Kolegjum Sędziów z dziwną obojętnością przypatrywało się dotychczas temu.

Najwyższy czas wziąć przykład z innych Związków Okręg. P. N. i takich panów sędziów dyscyplinarnie ukarać lub unieważnić ich legitymacje sędziowskie. Nie wątpimy, że wtedy zapanują lepsze stosunki w Kolegjum Sędziów, a co najważniejsze na boiskach sportowych, gdyż znamy wypadki, że gracze (idący na przeciwnika, a nie na piłkę), mając przed sobą sędziego z Wydz. Kolegjum Sędziów, zupełnie inaczej grali.

A. Werksztel.

Zawody o mistrzostwo kl. A. Wil.Z.O.P.N

20 IX.—1 p. p. Leg.—Wilja 3.1 (2:1).

Zawody towarzyskie (rewanż).

21.IX —1 p. p. Leg —Wilja 3:1 (3:0).

W niedzielę odbył się mecz rewanżowy między powyższemi drużynami. W drugim dniu 1 p. p. Leg. wystąpił wzmocniony 3 nowymi graczami z krakowskiego Wawelu i Cracovi: Nawrot, Namysłowski i Bandurski. Wilja tego dnia osłabiona z rezerwowymi: Kęszycki, Jankowski, Serdziukow i Dołgopolenko. Pierwsze minuty gra prowadzona w szybkiem tempie i bardzo nerwowo. Dorywcze ataki kończą się autami. Gracze 1 p. p. Leg. często się przebijają i ciągną pod bramkę Wilji. Ta zaś gra o wiele słabiej, niż dawniej. Atak 1 p. p. poważnie zagraża bramce Wilji. Specjalnie niebezpieczne sytuacje stwarza znakomita trójka: Nawrot, Namysłowski i Wróbel. W 20 min. ostatni z nich, z podania pierwszego, strzela pierwszą bramkę, trudną do utrzymania. Obrona Wilji, niezła, nie może poradzić „kiwającemu" Nawrotowi. Lewoskrzydłowy 1 p. p. Leg. ma dobry bieg. W 30 min. Wróbel znów się przerywa i strzela drugiego goola. Truchan, środkowy pomocnik 1 p. p. Leg. zasila piłkami swój atak. Wilję prześladuje niemożliwy wprost pech. W 35 min. z zamieszania podbramkowego (przedtem Kaswiner — bramkarz Wilji piłkę odbił) Nawrot strzela trzecią i ostatnią bramkę na korzyść 1 p. p. Do przerwy wynik 3:0.

W drugiej połowie Wilja czyni wszelkie wysiłki, by zmienić niekorzystny rezultat. Gra ostra. Wilja gra teraz znacznie lepiej. Lepiarski, napastnik Wilji, dużo pracuje, ale 1 p. p. Leg. muruje. Przez dłuższy czas gra na środku boiska. Niebezpieczny Nawrot mocno obstawiony. Groźne ataki przeciwnika zostają wybijane na aut. Zdawało się, że w tej połowie nikt nie odniesie sukcesu, jednakże kilka sekund przed końcem gry przerywa się napastnik Wilji—Nikołajew i strzela honorową bramkę. Na widowni radosne długotrwałe oklaski zwolenników Wilji. U graczy 1 p. p. Leg. stwierdziliśmy wielką ambicję, zgranie i dobry bieg. Wyróżnia się wspomniana już przez nas trójka, z której sierż. Wróbel na 6 bramek (2 dni) — sam zdobył pięć; Nawrot — 1. Należy stwierdzić pewien spadek formy Wilji. Jest to niezrozumiałe, gdyż przy końcu swego tournee w Finlandji, Wilja uzyskała b. ładne wyniki. Może wpłynęło na spadek formy zmęczenie graczy po tylu zawodach i niewygodach zagranicą. Drużyna bawiła w Estonji, Finlandji i Łotwie b. długo — bo pięć tygodni. Z Wilji wyróżniali się b. ambitną grą Nikołajew i Lepiarski. Sędzia Wąsowicz z Warszawy nie przeszkadzał tego dnia przez aż nazbyt częste dyktowanie rzutów karnych. Sędziował dobrze.

W.

Międzynarodowe akademickie zawody sportowe.

Czterodniowe międzynarodowe akademickie zawody sportowe zakończyły się pięknem zwycięstwem Polski, która osiągnęła 66 punktów i zdobyła dzięki temu pierwsze miejsce. Drugie miejsce zajęła Francja (44 p.), trzecie — Estonja (37 p.) i czwarte — Nowa Zelandja (6 p.). Poszczególne wyniki były następujące:

W pięcioboju. Skok w dal:

1. Sempe — 6.41 m.
2. Ewer — 6.38 m.
3. Neuman — 6.25 m.

W pięcioboju. Rzut dyskiem:

1. Piątkowski — 33.38 mtr.
2. Sempe — 33.20 mtr.
3. Ewer -- 31.40 mtr.

W pięcioboju. Bieg 200 mtr.

1. Piątkowski — 23.7 sek.
2. Sempe — 23.9 sek.
3. Ewer i Neuman 24.7 sek.

W pięcioboju. Rzut oszczepem:

1. Teinburg — 43.28.
2. Ewer — 42.84.
3. Piątkowski — 41.82.

W pięcioboju. Bieg 1500 mtr.:

1. Piątkowski — 5.5 sek.
2. Ewer — 5.12 sek.
3. Teinburg — 5.18.

Finał 200 mtr.:

1. Porrit (Nowa Zelandja) — 22. 8 sek.
2. Weiss — 22. 8 sek. (rekord Polski).
3. Parrain (Francja.

Bieg 3000 mtr.:

1. Jaworski — 9 : 32. 5.
2. Kostrzewski.
3. Tüsfeld.

Bieg ten był równocześnie drużynowym, w którem zwyciężyła Polska.

Rzut oszczepem:

1. Szydłowski — 54. 55 m.
2. Gruner — 51. 69 m.
3. Chełmicki — 42. 41 m.

Rekord polski pobity.

Trójskok:

1. Rousset — 12. 90 m.
2. Ewer — 12. 82 m.
3. Luciani — 12. 68 m.

Bieg szlafetowy 4 × 400 m.

1. Polska 3 : 32 sek. **(rek. polski pobity)**.
2. Francja.
3. Estonja.

Rzut oszczepem:

Oburger — 90. 75 **(rek. polski lewą ręką)**.
Szydłowski — 33. 30.

Zwycięzcą w pięcioboju wyszedł:

1. Piątkowski (Polska) (2894. 26) 12 pkt.
2. Ewer (Estonja) (2892. 72) 12 p.
3. Sempe (Francja) 15 p.
4. Teinburg (Estonja) 21 p.
5. Neumann (Estonja) 22 p.
6. Jaanwaldt (Est.) 26 p.
7. Krotoff (Fr.) 30 p.

Wynik Piątkowskiego na tej Olimpjadzie Akademickiej jest **nowym rekordem Polski.**

